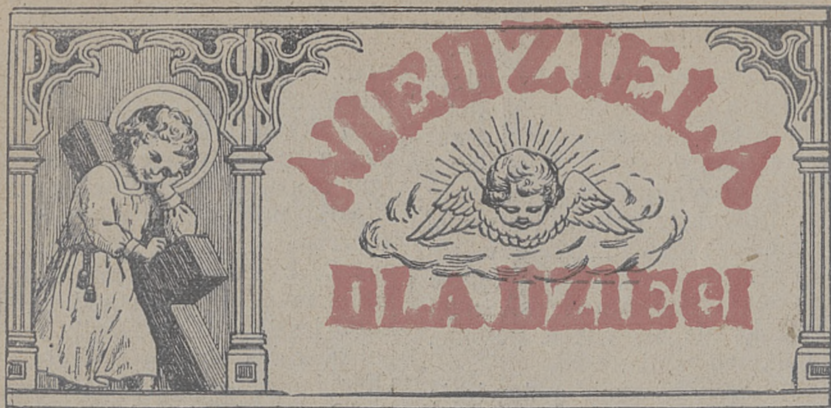


Nr. 21. Częstochowa, dnia 14 października 1934 r. Rok IV.



Swięta Teresa od Dz. Jezus,
w wieku dziecinnym wraz z matką.

TERESO ŚWIĘTA!

Tereso święta, coś z Bożą Dzieciną
Swe głośne imię złączyła na wieki,
Spraw, niech Jej łaski hojnie na nas płyną,
Niech zażywamy wszyscy Jej opieki!

Jak Ty wpatrzona w tę Bożą Dziecinę
Naśladowałaś wszelkie Jej cnoty,
I przez szczególną Dzieciątka przyczynę
Stałaś się wzorem dziecięcej prostoty.

Tak niech z nas każdy ciągle się wpatruję
W to Boże Dziecię w Hostji utajone,
I niech dzieciną Bożą się poczuje!

Niech każdy Boga miłuje jak dziecię,
A znajdzie radość, siłę i obronę
Wśród zmagań ducha, gdy ciężar trosk gniecie!

Ks. T. J

HISTORJA ZAPAŁKI.

Znacie ją przecież? Cienka pałeczka drewniana z ciemnym łebkiem, codziennie tak nieodzownie potrzebna w każdym domu.

Ile też nieszczęść spowodowały te małe drewniane pałeczki, nieumiejętnie lub bez rozwagi użyte w rękach dzieci. Wszystkie więc znacie zapałki, wszystkie prawie się nimi posługujecie, ale nie wiecie pewnie, jak zapałki powstają.

Przeczytajcie uważnie a dowiecie się, ile pracy i zachodu trzeba, aby dać ludziom gotowe do użytku pudełko z zapałkami.

Aby rozpocząć fabrykację zapałek, trzeba mieć odpowiednie drzewo. Drzewo na zapałki musi być miękkie, bez sęków i nie smolne. Najodpowiedniejszem więc drzewem jest osika.

Ściętą osikę ładuje się na wóz i zawozi do fabryki. Tu następuje podział. Jedne kloce drzewa idą pod piły i noże maszyn, które obrobią te kloce na patyczki, a drugie kloce zostają przez maszyny pokrajane na cienkie arkusze ,do klejenia pudełek na zapałki.

Kloce przeznaczone na zapałki, obłupane z kory i pocięte na kawałki pół metrowej długości, muszą najpierw zmięknąć pod działaniem pary wodnej. Gdy już zmiękną, obracają się pod nożem, który stróże z nich długie i cienkie patyki, a drugi nóż tnie paliki, nadając im długość zapałki. W ten sposób wychodzi wiele tysięcy drewienek zapałkowych, że wyglądają one jak sieczka. Sieczka drzewna suszy się w olbrzymch bębnach drewnianych, które się ciągle obracają. Po zupełnem osuszeniu, dostają się drewienka do szlifierni, w której ocierają się ciągle o siebie, nabierają przez to gładkości i są przyjemne w dotknięciu.

Kiedy zapałki już wyschną i są zupełnie gładkie, maszyna układa je w pasie blaszanym i podziurkowanym. Pas taki jest bardzo szeroki i długi, tak, że odrazu wmieści się w jego otworki kilka tysięcy drewienek ,a każde drewienko siedzi w małym otworku, jak w okienku. Kiedy zapałki tkwią już mocno w otworkach, pas zaczyna się wolno obracać i łebki zapałek zanurzają się w kotle, podstawionym pod pasem. W kotle jest czarna lub żółta masa zapalna, która oblepia czubki zapałek. Oblepianie zapałek powtarza się trzy razy, aż masa dobrze przylgnie do drewienek i utworzy się kulka. Las zapałek z gotową do zapalenia główką, przesuwa się znowu wolno w maszynie, i przy pomocy specjalnych wiatraczków, osusza wilgotne jeszcze łebki zapałek. Kiedy zapałki już wyschną dobrze, zabierają je robotnice i przenoszą do innych sal w fabryce, gdzie na nie czekają gotowe już pudełka. I znowu każda czynność wykonuje tu maszyna, pod nadzorem człowieka. Jak tylko zapałki dostaną się do skrzyni umieszczonej w maszynie, ręka maszyny odlicza zwykle po sto drewienek i wrzuca do małych drewnianych pudełek. Pudełko zamyka się, i maszyna wyrzuca zamknięte i napełnione zapałkami pudełko. Pudełka te zbierają robotnice i układają po dziesięć, tworzą paczki, które znowu przechodzą do wielkiej sali, w której znajdują się gotowe towary.

Z sali towarowej wędrują paczki po całym kraju, aż dostają się do rąk naszych.

Z opisu fabrykacji zapałek przekonałyście się, ile trudu i mozołu wymaga wykonanie choćby tylko jednej paczki. Wiedząc teraz o tem, powinnyście oszczędzać zapałki, a nie rozrzucać lekkomyślnie, lub zapalać je bez potrzeby. Najważniejsze jednak, powinnyście się umieć z nimi obchodzić i zapalać ostrożnie i nigdy palących nie rzucać na ziemię.

PAŹDZIERNIK.

Słoneczny bywa częstokroć wrzesień,
Ale październik, to już jest jesień,
Cicha i w dary Boże bogata.
Srebrzyste smugi babiego lata
Snują się wszędy we dni pogodne.
Noce i ranki są zawsze chłodne
I słońce nieraz w chmurach się chowa.
Często leciuchna mgła opalowa
Krepowym rąbkiem ziemię otula,
Niby troskliwa, dobra matula.
Na polu jeszcze idzie robota,
Bez względu na to: zimno czy słota;
Trzeba wykopać wszystko, co w ziemi.
Wieczór, po pracy, głosy zgodnymi,
Lud różańcowe modły odmawia
I Matkę Boską kornie pozdrawia. Z. S.

*

„CZARNY PAJĄCZEK".

(Dokończenie).

Pewni byli widocznie nagany czy kary, bo zachowywali się hałaśliwie, jakby chcąc dodać sobie pewności. Usiedli przy stole i zabrali się do jedzenia, co chwila patrząc ukradkiem to na matkę ,to na ojca.

Ewunia siedziała milcząca i blada. Zaczerwienione jej oczki, wyraźnie świadczyły o płaczu, lecz serca chłopców pozostały niewzruszone.

Byli pewni, że poskarżyła się i tylko na razie jest cicho. Ale za to dostanie im się po obiedzie!

T y m c z a s e m nic Kiedy wstali od stołu, Ewunia wzięła się do zmywania naczyń, wujek czytał gazetę, a ciocia sprzątała — wszyscy w ponurem milczeniu.

Chłopcom dopiero wtedy zrobiło się nieswojo.

Co to jest? Co to ma znaczyć?

Wyszli do ogródka, lecz zabawa wcale im nie szła. Ucięte warkocze dziewczynki z takim triumfem zawieszone przy pasach, jako skalp znienawidzonego „Czarnego Pajączka" nie sprawiały im teraz radości. Usiedli skwaszeni na ławeczce. Tu ich dobiegła rozmowa rodziców;

— Nie posądzałam nigdy Ewy o tyle brzydkiej próżności — mówiła mama.

Widocznie spodobały jej się krótkie czupryny dziewczynek, bo jakże inaczej? Takie piękne włosy! Nie mówiłabym słowa, gdyby były jakieś kosmyki...

— To prawda. Brzydkie to z jej strony. Ale czegóż teraz tak płacze...

— Boi się pewnie i mnie i ojca. Tak się zawsze zachwycał warkoczami swej córeczki!...

Rozmowa się urwała. Jurek i Witek spojrzeli na siebie, lecz zawstydzeni prędko odwrócili oczy. Właśnie w tej chwili wyszła z mieszkania sierotka. Płakała cicho, widocznie słyszała także rozmowę wujostwa, bo wśród łkań powtarzała szeptem: Tatusiu, mój tatusiu...

Nie, tego już było chłopcom za wiele! Jakto więc nei oskarżyła ich, nie żaliła się, lecz sama cierpiała niesłusznie posądzona!

Spuścili głowy w dół i tak siedzieli prawie całe popołudnie. Myśleli o jednym, lecz nie mieli odwagi wypowiedzieć się nawet sami przed sobą. Dopiero przy kolacji, kiedy mama ze złością powiedziała coś do Ewuni, skoczył Jurek i zawołał jednym tchem:

— To ja obciąłem warkocze Ewy. I niech mamusia na nią się nie gniewa...

— A ja go do tego nakłoniłem — wyrzekł drżącym głosem Witek.

Matka poprostu oniemiała. Ale ojciec już ruszył do drzwi, gdzie wisiała dyscyplina ze srogą miną. Oj, byliby dopiero ładnie się czuli dwaj Indjanie ,ale Ewunia przypadła do rąk wuja:

— Wujeczku, proszę im darować, proszę...

— Jeszcze prosisz za tymi łobuzami? — zdumiała się ciocia. Ach, wy brzydkie, niedobre dzieci...

— Daruj im ciociu, daruj — prosi-

ła dziewczynka. Moich warkoczy i tak nikt nie wróci...

Tu rozpłakała się na myśl o smutku tatusia. Ale co to?

Jurek stoi przy niej drżąc od płaczu, a Witek rzuca się na szyję, prosząc o przebaczenie. Ewunia musi ich uspokajać, lecz już uśmiecha się przez łzy. No, nareszcie pokonała chłopców. Teraz już wie, że kochać ją będą, jak prawdziwą siostrzyczkę, a i ona będzie ich kochała.

— Czy nadal będę jeszcze „Czarnym Pająćzkiem"? — pyta z figlarną przekorą.

— O nie, wołają jeden przez drugiego nawróceni urwisze. Teraz jesteś kochaną Ewunią.

— A skalp? Orle Oko i ty Biały Sępie?

Chłopcy rumienią się zawstydzeni i obaj przyrzekają, że już, nigdy... nigdy.

Ciocia Belunia.

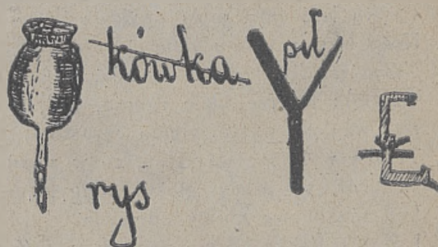
JaK SPĘDZIĆ POPOŁUDNIE NIEDZIELNE.

Niewidomy listonosz.

Dzieci wybierają między sobą dyrektora poczty i listonosza; ten ostatni staje w środku koła, utworzonego przez dzieci, siedzące na krzesłach. Dyrektor poczty zapisuje imiona dzieci, oraz nazwę miasta lub wsi, którą sobie każde dziecko obiera. Wówczas listonoszowi zasłaniają oczy ,a dyrektor poczty donośnym głosem oznajmia, że list z jednej miejscowości wysłany został do drugiej. Naprzykład: — Staś Z. z Kalisza wysyła list do Tadzia M. z Warszawy. — Wtedy przedstawiciele obu miast wstają cichutko z krzeseł i zmieniają swe miejsca, a listonosz w czasie tej zmiany, usiłuje jedno z nich pochwycić. Jeśl mu się to uda, pochwycone dziecko musi zostać listonoszem; jeśli nie, biedny listonosz zostaje nadal w kole, dopóki nie uda mu się które z dzeci złapać

DLA ROZRYWKI.

Rebusik.



Zagadka trzygłoskowa.

Uł. T. R.

Złożyć kolumnę z 8-miu wyrazów trzygłoskowych tak, ażeby głoski środkowe, czytane z góry na dół, utworzyły nazwę przyrządu lokomocyjnego.

Znaczenie wyrazów: 1) wiele drzew, 2) stan spoczynku, 3) woda w stanie stałym na rzece, 4) budynek, 5) miasto w Belgji, 6) mieszkania owadów, 7) tytuł, 8) część naczynia.

Pojedyńcze litery: d, n, n, a, d, a, s, s, a, m, s, o, n, l, e, r, l, k, n, p, e, p, a.

Za dobre rozwiązanie rebusika i zagadki trzygłoskowej przeznaczamy, jak zwykle, 3 nagrody książkowe, które zostaną rozdane przez losowanie.

Rozwiązania z Nr. 19.

Rebusik: W wodzie są ryby.

Zagadka: Wiatrak.

Dobrych rozwiązań nadesłano 18. Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) J. Sukiennik, Grodzisko, p. Kłobucko; 2) Janinka Rudzicka z Częstochowy; 3) Staś Wolski z Sosnowca.

ŻARTY.

W szkółce.

— Jeżeli chłop idzie pół mili na godzinę, to jak daleko zajdzie pięciu chłopów przez pół dnia?

— Oni zajdą do karczmy.